Nr. 189. We Lwowie Sobota dnia 10. Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek. A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Nasz antysemityzm.

Lwów 9. lipca.

VIII. Żydzi są rasą, która miesza się między inne rasy ludzkie; — ale jest to mieszanie się, a nie zjednoczenie, zlanie się z innemi, żadna siła jeszcze nie zdołała skombinować żywiołu żydowskiego z żywiołem aryjskim, odrębnym krwią i wiarą, niezgodną z talmudem.

„Na wschodzie, ojczyźnie semitów, każdy z szanujących się ludzi, powiada autor dzieła: „Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcjańskich“, przy spotkaniu żyda, pluje mu w twarz i ucieka“. Potęga żyda osłonięta nimbem złota które czuć błotem, złotem, na którem wyciśnięto piętno upodlenia i pogardy, złotem zdobytem nie pracą, ale wyzyskiem, kosztem krwi i potu miljonów, o której nawet republikanin Michelet mówi: „Tyś człowiek, na którego wszyscy plują, strzeż się zbliżać do mnie; niech szata twoja nie dotknie mojej“. W innem zaś miejscu, tenże sam pisarz, odnośnie do charakterystyki żyda, a zwłaszcza działalności jego w ubiegłych wiekach, dodaje:

„W średnich wiekach, tym, który wie gdzie jest złoto, prawdziwym alchemikiem, prawdziwym czarodziejem jest żyd, albo pół-żyd, lombardczyk, żyd, człowiek nieczysty, człowiek — który nie może dotknąć się artykułu żywności ani kobiety, żeby ich nie spalono, człowiek będący celem obelg, na którego wszyscy plują; do niego udawać się trzeba!.... Brudny a płodny naród. Ale oni rozwiązali zagadkę ulatniania się bogactwa. Wyzwoleni zapomocą wekslu, są teraz wolni! Są panami! Od policzka do policzka zasiedli dziś na tronie świata“.

Ważnym przyczynkiem do historji antysemityzmu we Francji jest: „Traktat o policji“, Colberta, z 1705 roku. Czytamy tam: „Pierwsze wypędzenie żydów z Francji datuje się jeszcze z 1096 roku, za panowania króla Filipa I. Ale już w niewiele lat później, opat z Cluny, Piotr, zwany le Venerable, zanosi skargę przed tron Ludwika VII-go (1137—1180) na żydów, których lichwa uczyniła od nich zależnemi domy i majątki chrześcjan.

Filip August przekonany o słuszności tych skarg na żydów, wypędza ich znowu z granic państwa w 1182 roku. I tak stan ten zmienny, szkodliwy dla społeczeństw i narodów chrześcjańskich, trwa znowu do czasu panowania Filipa Pięknego, który to monarcha ujmuje się znowu za wziętemi w kleszcze wyzysku i lichwy żydowskiej, swymi poddanymi, i dekretem z r. 1306 wypędza ich znowu z kraju, a mienie ich konfiskuje.

Następca jego Ludwik wydaje znowu dekret pozwalający żydom na powrót do kraju. Dekret ten wspaniałomyślnego monarchy, nie uwzględniający właściwości i natury żyda, zbyt dla nich łagodny, wywołuje reakcję, której owocem ów list Karola II-go z (7.) września 1394 roku. I tak od najbardziej zamierzłych do czasów dzisiejszej cywilizacji wzmaga się i rozwija prąd, któremu na imię antysemityzm.

Edward Drumont, autor dzieła p. t. „Koniec świata“, mówi: „A we wszystkich klasach społecznych objawia się ruch groźnej protestacji przeciw potwornym czynom Izraela, ruch, który z trudnością maskuje milczenie zaprzedanych synagodze dzienników.“

Ihering w swej „walce o prawo“, w jednem miejscu dochodzi do konkluzji, że: „opór przeciw bezprawiu, jest obowiązkiem uprawnionego względem siebie samego, gdyż jest on przekazaniem moralnego zachowania siebie samego, obowiązkiem względem sprawy ogółu; gdyż jeśli prawo ma się utrzymać, to winno ono być ogólnem; w dziedzinie prawa prywatnego winna być walka przeciw bezprawiu „wspólną walką całego narodu“, — w której wszyscy razem łączyć się są obowiązani i każdy naród zaniedbujący swe obowiązki, lub wprost uciekający z pola walki, zdradza sprawę ogółu, gdyż wzmacnia on władzę przeciwnika, podnosząc jej zuchwalstwo i bezczelność“.

Aksjomat powyższy w sam raz da się zastosować do antysemityzmu, albowiem i antysemityzm „jest tylko obowiązkiem moralnego zachowania siebie samego“, jest tylko prostym aktem sprawiedliwości, reakcją, bezpośrednio nie już przeciw pojedynczemu gwałcicielowi prawa, ale przeciw historycznemu wrogowi porządku i moralności społecznej wymierzonemu.

Siła bowiem prawna, jak i siła bytu każdego narodu nie jest tylko efemerydą, której podstawy podciąć mógłby pierwszy z brzegu wszetecznik, ale wyższem przeznaczeniem, wyrazem niewidzialnej potęgi, wpływ której objawia się tak w ustroju, jak i postępie ludzkości. Sprawy codziennego życia, jak i sprawy ludzkości przekonywują nas aż nadto o istnieniu jakiejś dźwigni, która wszelkie objawy i zjawiska do jednego sprowadza mianownika, a której istota różnie tłómaczona, w jednym względzie jest dla wszystkich zrozumiałą, jako fatum, uosobienie dziejowej sprawiedliwości.

Tym sposobem najbardziej materjalistyczne pojęcie, schodzi się z najbardziej mistycznem, że nad horyzontem pierwszego, jak i drugiego góruje, czy to jako prawo przyrodzone, konsekwencja faktów, czy jako nadprzyrodzone, boskie, poczucie sprawiedliwości.

Przekonaniu temu dają wyraz niemal wszelkie religje ludzkości, wspomina o niem wyraźnie i niejednokrotnie prawo Mojżeszowe, streszcza je dekalog Izraela, nie zna go tylko, przeczy i neguje jego podstawy... Talmud! Duszą religji żydowskiej jest przeświadczenie, że Bóg wybrał Izraela na chorążego ludzkości.

Nowy rząd a kwestja polska

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Deutsche Ztg.* następujący, godny uwagi artykuł:

„Już od dłuższego czasu przychodzą z nad Newy wiadomości, które pozwalają wnosić, że także w naszem ościennem państwie chce się spróbować przy traktowaniu Polaków zawiesić bat na kołek, a użyć cukru. Zwykle następcy tronu bywali przyjaciołmi wszystkich „upośledzonych“ i uciśnionych.“ Jeśli obejmowali rządy młodo, pozostawali po większej części tymi przyjaciołmi także jako monarchowie przez czas pewien, dopóki twarda szkoła doświadczenia (?) ich nie nauczyła, że „upośledzenie“ i „ucisk“ miały jednakże pewne powody, których dobre serce nie może bez ogródki zgładzić ze świata. Zręczna szlachta polska niezawodnie odczuła to, że także Mikołaj należy do owych następców tronu i monarchów, jak do nich należał swego czasu pruski Fryderyk Wilhelm IV. Nie zaniedbali oni objawiać lojalności i nie zaniedbują tego jeszcze teraz. Chodzi o to, aby cesarzowi w czasie jego pobytu w Warszawie w początkach sierpnia zgotować jak najwspanialsze przyjęcie. Komitet recepcyjny pracuje już gorliwie. Dobrowolne składki na pokrycie wydatków płyną w wielkich sumach. I tak pewien polski bankier sam dał 100.000 rubli, jeden z polskich magnatów 30.000 rubli. Ustępstwa, jakie Polakom poczyniono dotychczas, pozwalają domyślać się, że ich kokietowanie już dzisiaj może pochwalić się rezultatami pomyślnemi, które po osobistem zetknięciu się prawdopodobnie się pomnożą.

I tak, wedle referatu *Köln. Ztg.* z Warszawy udzielono przedewszystkiem prasie polskiej swobodniejszego ruchu, aniżeli za czasów Szuwałowa a mianowicie za czasów Hurki. Cenzura pozwala między innemi polskim pismom warszawskim krytykować obecną politykę Prus wobec Polaków, a *Kurjer Warszawski*, *Słowo* nie żenują się obecnie pod tym względem wcale. Także nie jest teraz n. p. nowo zamianowanowany rektor warszawskiego uniwersytetu, historyk Zenger, zagorzałym Rosjaninem — w ostatnich latach mianowano rektorami warszawskiego uniwersytetu tylko stanowczych przeciwników Polaków — lecz „politykiem ugodowym“. Gdyby ten rozwój rzeczy, jak tego z początku spodziewać się można, miał postąpić dalej, to wpływ takiego postępowania rządu rosyjskiego na nasz ruch polski stanie się niechybny. Upatrujemy w tem położeniu rzeczy niebezpieczeństwo, którego ofiarą aż nadto łatwo paść mogą pruscy mężowie stanu, którzy nie znają dokładnie polonizmu, albo choćby tylko poruszeń narodowych. Mógłby bowiem z dążności, by nie pozwolić wybujać przychylnym Rosji, albo panslawistycznym skłonnościom, zbudzić się zamiar wyrównania i wyprzedzenia rządu rosyjskiego w uprzejmości dla Polaków. Nic nie byłoby przewrotniejszem nad to. Na nowo od 1890 roku rozbudzony ruch narodowo polski znajduje się zawsze jeszcze w pełnym rozkwicie“... Tutaj przytacza organ hakatystyczny wszystkie plotki grudziądzkiego denuncjanta, napiętnowane przez nas onegdaj w Kronice, a potem tak wywodzi dalej:

„I tak co chwilę referują o całym szeregu rzeczy, które dowodzą (?!), że polska propaganda nic się nie zmniejszyła od dni lwowskich. Jedynym środkiem, który ją może znowu poskromić, jest niezbita pewność, iż na spełnienie życzeń narodowo-polskich można liczyć równie mało, jak na to, że niemiecka rzesza mogłaby kiedykolwiek odstąpić choćby piędź ziemi bez doznania zupełnej porażki. Chodzi o to, aby Polacy na zawsze pozbyli się wszelkiego złudzenia, jakoby mogli spodziewać się czegośkolwiek od którego rządu niemieckiego. Wszelka próba atoli, aby współzawodniczyć w uprzejmości dla Polaków z rządem rosyjskim, wywołałaby właśnie wprost przeciwny skutek. Tego rodzaju chwiejność w polityce w obec Polaków wyrządziłaby szkodę, jakiejby nie można naprawić przez całe dziesiątki lat. Wobec znanych oświadczeń ministra spraw wewnętrznych i oświaty nie mielibyśmy powodu do ostrzeżeń, gdyby prasa (?) nie nawiązywała nadziei do ostatnich zmian rządowych i gdyby w polskich stosunkach za kordonem, nie mieściło się niebezpieczeństwo dla trwałości naszej polityki wobec Polaków. Pragnęlibyśmy, aby nasze ostrzeżenia były równie zbytecznemi, jak zbyteczną jest zmiana polityki z obaw panslawistycznych. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że przychylna dla Polaków polityka w Rosji zmieni się co najmniej równie szybko, jak to było u nas. Sangwinizm Polaków jest najlepszem *antidotum* przeciw sangwinizmowi monarchów“.

Uwagi nad procedurą cywilną*).

Pyt.: A co się z kosztami dzieje, jeżeli strony miasto prowadzić proces, zawierają ugodę, albo jeżeli spór ugodowo załatwiają?

Odp.: W takich wypadkach uważa się koszta, jako wzajemnie zniesione, chyba, że strony coś inne umówiły, albo jeżeli w toku procesu ugodowo załatwionego jednej stronie, już przyznano prawomocnie jakieś koszta. Koszta zaś nieudałych petraktacyj ugodowych uwzględnia się przy orzeczeniu o sprawie głównej.

Pyt.: W jaki sposób żalić się można na zbyt wygórowane albo zbyt niskie koszta?

Odp.: Można wnieść rekurs, a jeżeli założono także środek prawny co do sprawy głównej, żalić się można w tymże środku prawnym.

VI.

Danie zabezpieczenia kosztów (Kaucja aktoryczna).

Pyt.: Dobrze jest, że przegrywający proces musi płacić koszta, bo przynajmniej ten i ów namyśli się, zanim proces rozpocznie. Lecz cóż z tego, jeżeli zdarzy się taki biedny, że nie ma potem z czego kosztów zapłacić. Nie można by przeto żądać jakiegoś zabezpieczenia dla tych kosztów?

Odp.: Żądać go można tylko od cudzoziemców, którzy tu w Austrji skargę podnoszą. I od nich jednak nie można żądać, jeżeli od obywateli austrjackich w państwie cudzoziemca tego rodzaju zabezpieczenia nie żądają, albo jeżeli cudzoziemcy mają tutaj dostateczny majątek, lub rozchodzi się o proces małżeński, albo proces wekslowy.

Pyt.: A jeżeli taki cudzoziemiec nie może złożyć zabezpieczenia?

Odp.: W takim razie musi wykonać przysięgę, że nie może dać zabezpieczenia, gdyż inaczej uzna sąd na wniosek pozwanego skargę, albo założony przez powoda środek prawny za cofnięty.

Pyt.: A krajowcy nigdy nie są zobowiązani dać zabezpieczenia kosztów?

Odp.: Do zabezpieczenia kosztów procesowych z góry, tak, jak cudzoziemcy, (kaucja aktoryczna) nigdy nie są oni zobowiązani, ale w niektórych wypadkach może sąd z urzędu, albo na wniosek przeciwnika i od krajowca zażądać zabezpieczenia. Np. jeżeli ktoś, nie mogąc się wykazać pełnomocnictwem, chce jakąś naglącą czynność procesową za stronę uskutecznić, to sąd może żądać od niego zabezpieczenia kosztów i szkód ztąd powstałych: albo jeżeli zachodzi obawa, że nim się proces skończy, przedmiot sporu zostanie sprzedany, zniszczony lub z pod egzekucji usunięty. W takich wypadkach sąd może zabezpieczyć tymczasowo stronę, już to dozwalając prowizorycznej egzekucji, sekwestracji albo zapowiedzenia pretensji, już to żądając zabezpieczenia w gotówce itd.

Pyt.? W jaki sposób daje się zabezpieczenie?

Odp.: Składa się albo gotówkę albo papiery wartościowe wedle kursu, t. j. wartości, jaką mają w obiegu w tym dniu, kiedy się je składa, albo też w książeczkach krajowych kas oszczędności, albo innej kasy zaliczkowej rolniczej. Można także dać dostateczną hipotekę albo też w braku innych środków, dobrego rękojemcę (ręczyciela).

Pyt.: Kiedy trzeba żądać zabezpieczenia?

Odp.: Na pierwszej audjencji (terminie) i nim wdano się w sprawę główną. Dopóki sprawa złożenia zabezpieczenia nie została przez sąd załatwioną, pozwany nie jest obowiązany dalej procesu prowadzić.

*) Patrz nr. 185 „Dz. Pol.“

Walne zgromadzenie Kółek rolniczych.

Nowy Sącz 8. lipca.

Przewodniczący dr. T. Skałkowski otwierając drugie posiedzenie podał do wiadomości zgromadzenia uchwałę zarządu głównego przed otwarciem II. posiedzenia powziętą, mocą której zarząd cofnął projekt zmian statutu z tego powodu, iż projekt zbyt na bardzo krótko przed walnem zgromadzeniem rozesłany do Kółek rolniczych, lecz niemniej skorzysta z życzeń wyrażonych na zgromadzeniu i zasięgnie oświadczeń od zarządów powiatowych. Po przyjęciu do wiadomości tego oświadczenia zarządu głównego rozpoczęła się szczegółowa dyskusja dla zmian statutu ze znaczeniem informacyjnem. W zasadzie wszyscy mowcy oświadczyli się za potrzebą zmiany statutu. Z przemówień włościan i niektórych osób z poza sfer włościańskich wynikało to przedewszystkiem, by z obecnego statutu zatrzymać o ile można jak najwięcej bez przeobrażania Towarzystva w czysto ekonomiczne.

Trafne uwagi były p. Mordarskiego z Gorlic, ks. Piaskowego, p. Smagały, ks. Zygulińskiego, p. Glińskiego.

Nieprzychylne stanowisko w tej sprawie zajął p. Obmiński, notarjusz w Żmigrodzie i straszył zgromadzenie, iż Kółka rolnicze mogą się narazić na miljonowe straty; także i inne uwagi jego, czysto jurydyczne okazały się nieuzasadnione.

Dyskuja szczegółowa trwała przeszło 3 godziny, poczem na wniosek p. Cieleckiego zapadła uchwała, by zarząd główny do roku przedłożył projekt zmian statutu; równocześnie p. Cielecki cofnął swój wczorajszy wniosek, odraczający sprawę zupełnie.

Po ukończeniu dyskusji statutowej prof. dr. Głąbiński wyłożył pokrótce sprawę nowego podatku zarobkowego, czego włościanie bardzo uważnie słuchali.

Jeszcze na tem samem posiedzeniu przeprowadzono częściową dyskusję, nad sprawozdaniem zarządu głównego za r. 1896 i przedstawionymi od zarządu wnioskami w sprawie organizacji handlu wiejskiego, handlu jajami, lustracyj gospodarczych.

Po obiedzie dokończono dyskusji nad temi sprawami, przyczem dokonano wyboru uzupełniającego 3 członków do zarządu, i wybrano hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Stanisława Ostaszewskiego i Antoniego Smagałę, zaś do komisji rewizyjnej pp.: Ulmera, Żardeckiego i Kuczyńskiego.

Obrady ukończono o godz. 4 popołudniu pożegnaniem przez burmistrza miasta p. Lipińskiego i prezesa dr. Skałkowskiego.

Z prowincji.

Delatyn 7. lipca. *(Wizyta ks. namiestnika)*. O godzinie 3. popołudniu wczoraj nadeszła tutaj prywatnie wiadomość, że ks. namiestnik Sanguszko w powrocie ze Śniatyna zwiedzi Peczeniżyn, a około 5. godziny wieczorem przybędzie do Delatyna na kilka godzin.

Wieść o tych odwiedzinach lotem błyskawicy rozeszła się po mieście — to też w godzinę reprezentanci miejscowych władz, urzędów, korporacyj, otoczeni licznym zastępem ludności — zajęli miejsca przed urzędem gminnym. Około godziny 6. wieczorem przybył istotnie gość w towarzystwie sekr. namiestn. Fedorowicza i starosty Haleckiego końmi od strony Kołomyi—poprzedzany przez burmistrza Rojeka.

Książę wysiadł przed urzędem gminnym gdzie komisarz rządowy Rojek powitał go z radą przyboczną, a następnie przedstawił wyżej wspomniane osoby urzędowe. Z gminy udał się ks. namiestnik do salin, które zwiedzał bardzo dokładnie, a później w sali komisyjnej udzielał posłuchań rozmaitym osobom urzędowym i prywatnym, tudzież badał stosunki miasta pod każdym względem, wypytując szczegółowo o wszystko starostę Haleckiego, komisarza Rojeka, radnych, duchownych etc.

Odwiedziny te mają dla Delatyna doniosłe znaczenie, choćby dla tego, iż mamy nadzieję, że nie długo za inicjatywą księcia ostanie przy salinach utworzony zakład inhalacyjny dla piersiowo chorych.

O godzinie 8·30 opuścił książę saliny i udał się pieszo na stację kolejową, aby po drodze zwiedzić przedmieścia i przypatrzyć się okolicy, zbadać drogi dojazdowe, gościniec i t. p. Na dworcu w restauracji zjadł kolację w towarzystwie p. Rojekowej, żony burmistrza, tudzież pp. Fedorowicza, Haleckiego i Rojeka.

W tym czasie urzędnicy wszystkich kategoryj, duchowieństwo i kwiat inteligencji obojga płci zapełnili poczekalnie i peron. Po kolacji rozmawiał książę z wielu osobami, w końcu zaś o 10 godz. zwykłym pociągiem udał się do Nadwórny na lustrację starostwa.

Jutro 8. bm. przybędzie ponownie do Delatyna, skąd o godz. pół do 2. popołudniu pojedzie koleją do Woronienki i wróci wieczorem o godz. 10. do Delatyna, gdzie odbędzie się oficjalne pożegnanie. Z Delatyna nocnym pociągiem odjedzie do Stanisławowa.

Swem niezwykle uprzejmem obejściem i zainteresowaniem się żywem sprawami miasta, pozyskał sobie ks. namiestnik gorącą wdzięczność i przychylność ogółu mieszkańców.

---

(31)

KĄTEM.

POWIEŚĆ

Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy takie myśli opanowały dziewczynę, czuła się osamotnioną, jak wędrowiec na pustyni zbłąkany i w modlitwie czasem szukała ukojenia, prosząc Boga, ażeby ją wyrwał jak najprędzej z tej atmosfery, w której się formalnie dusiła. Wszystko to oddziałało tak na nią w dodatnim kierunku, że wzięła się z zapałem do nauki, a nauczyciele dziwili się, co to się stało, że ta przedtem leniwa i niesforna dziewczyna, potrafiła się wybić na najlepszą w całej szkole i rokowali jej świetne nadzieje.

Stary Sitecki jak był, tak i pozostał obojętnym na wszystko, co się około niego działo, nie wzdychał tylko po kątach, bo i więcej miał teraz spokoju od żony, zajętej czem innem, i widząc Julkę wesołą i uśmiechniętą, wierzył może w to, że dziewczyna zazna szczęścia w tym związku, który wszyscy za bardzo dziwny uważali. Wystarczało mu to zadowolenie Julki i miewał nawet czasami uśmiech łaskawy dla Ludwika, który zresztą dla starego był uprzedzająco grzecznym.

Dziwny bo był ten Ludwik. Nie można powiedzieć, żeby nim jedynie trzystoguldenowy posag Julki kierował w zamiarze powziętym pojęcia jej za żonę. Miał on istotnie sympatję dla dziewczyny i gdyby go kto był nagle zapytał, czy kocha ją, byłby w wielkiej kolizji, jak odpowiedzieć. Za mało był wykształcony, aby pojąć definicję miłości, tak jak ją ludzie zupełnie ucywilizowani pojmują, za wiele znowu, aby się kierować ściśle zmysłowym instynktem. Mimo chęci polepszenia sobie losu za pomocą ożenku z pieniądzmi, był za uczciwym, ażeby jedynie dla pieniędzy się żenić. Julka mu się podobała bardzo, była dla niego za ładną, gdyby nie ten błąd... Ależ właśnie, gdyby tak nie było, byłby nigdy takiej powabnej żony nie dostał.

To ostatnie przeważało; gdy kiedy jak cień przesuwał się przed jego oczyma obraz cudzego dziecka. W tej sferze zresztą, do której należał Ludwik i w której się urodził, jednorazowe przypadkowe zapomnienie się dziewczyny, nie rzucało jeszcze stanowczego piętna na jej całe życie.

Co innego, gdyby się oddawała wielu przedtem, ha, zrobiłby zapewne inaczej, ale tak... to jeszcze nie zasługiwało na takie straszne potępienie. Znał przecież takich, którzy się pożenili z kobietami publicznemi, które sprzedawały miłość za pieniądze, a przecież żyli z niemi jakoś zgodnie i ludzie się w końcu z faktem dokonanym pogodzili i nie wyrzucali im tego. A Julka przecież nie była taką...

Pewnego wieczora, na parę dni przed naznaczonem weselem, siedzieli oboje przy sobie w pokoiku w którym podówczas nikogo więcej nie było. Milczeli oboje i w takiej chwili Ludwika opadły znowu myśli, jakie go ostatnimi czasy prześladowały. Pod ich brzemieniem podniół oczy i wpatrzył się w siedzącą obok siebie Julkę wzrokiem badawczym, jakby chciał ją pytać o to co myślał. Julka wyczytała w oczach jego to zapytanie i na sercu smutno się jej zrobiło. Zbladła, zapłoniła się a w końcu jedna łza po drugiej poczęła ściekać na jej policzki.

Ludwikowi żal się dziewczyny zrobiło; czuł to, że on spojrzeniem zbyt wymownem był tych łez przyczyną i jakby chciał ją przebłagać za urazę, objął ją ramieniem i do siebie przycisnął. Niebroniła mu się wcale, lecz ukrywszy głowę na jego piersi, płakała cicho, a on sam nawet niewiedząc co czyni, całował jej czoło, policzki i usta. Dobrze mu było, byłby nawet w tej chwili przysiągł na to, że kocha tę dziewczynę. Były to pierwsze jego pocałunki od chwili narzeczeństwa jego z Julką. Ze wzruszenia, z łez tych poznał, że Julka nie była jeszcze zepsutą dziewczyną, że nie umiała kłamać uczuć, których nie czuła i był jej bardzo wdzięcznym za tę szczerość. Od tej chwili znikło jego wahanie i nic go już nie obchodziły ludzkie gadania. Co będzie to będzie — myślał — a musi być dobrze z Julką.

W parę dni potem, w domu pani Katarzyny ruch był ogromny. Piekło się, smażyło, gotowało, pani Sitecka przynajęła sobie jeszcze jakąś na ten dzień kucharkę, bo stara posługaczka i Zosia nie byłyby w możności podołać takiej robocie, a Katarzynie zależało na tem, ażeby wesele Julki było huczne, aby niem zatkać gębę złym ludziom, którzy jej się tyle przez parę miesięcy nadokuczali. Wszystko co było w domu, zmobilizowało się do walnej batalji: i pani Urszula i Blanszetta, nawet stary Grzegorz musiał tego dnia porzucić bierną rolę w domu, zaprzęgła go bowiem małżonka do czyszczenia nożów i widelców. Stary kiwał się nad robotą ochotnie, bo wiedział, że to dla jego Julki kochanej.

Julka krzątała się również pilnie, a Ludwik rozpromieniony, wyglądał istotnie na szczęśliwego przyszłego małżonka.

Robotę musiano skończyć przed wieczorem, bo trzeba się było ubrać i ogarnąć. Przyjechały też nad wieczorem drużki i zaraz weszły do pokoiku ubierać pannę młodą. Dziewczęta widząc w jakim stanie była oblubienica, zamieniały ze sobą złośliwe spojrzenia, a Julka, choć tego niby nie spostrzegała, przecież rumieniła się ze wstydu przed druchnami. Były to jej koleżanki z roboty, jedna młodziutka, druga już dobrze zaawansowana w latach dziewiczych i ta ostatnia, pomimo, że niby oburzała się przed drugą na Julkę, byłaby prawdopodobnie chętnie się z nią — niewyłączając żadnych szczegółów — pomieniała, byleby tylko wyjść za mąż.

Nareszcie ubranie było gotowe; ale gdy przyszło do włożenia mirtowego wianka na skronie, żadna z dziewcząt jakoś nie miała odwagi wziąć go do ręki. Bardziej jeszcze brakło do tego odwagi Julce, która wiedziała i czuła to dobrze, że jej się ten symbol dziewiczy nie należy. Wśród tego niemego ogólnego wahania, zielony wianek leżał sobie na stoliczku pod lustrem, jako nienaruszalny przedmiot, który bano się ująć w dłonie. Skończyło się na tem, że panna młoda wyszła ubrana już do drugiego pokoju, gdzie byli zebrani goście, — bez wieńca na głowie.

Może byłoby to uszło uwagi zebranych, bo suty welon upięty na czole, niedozwalał zobaczyć braku zielonych listków, ale nie mogło ujść uwagi argusowego oka Katarzyny, która objąwszy jednym rzutem oka całą postać Julki, ostro zapytała:

— A twój wianek gdzie?

Julka wzięła to zapytanie pod przenośnią, a przypomniawszy sobie swój stan nieszczęsny, zapłonęła wstydem i z wyrzutem krzyknęła:

— Mamo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa pod Kołomyją.

Czerniowiecka *Gazeta Polska*, za którą powtórzyliśmy notatkę o tem, iż od p. Zeilerowej jakaś komisja domagała się podpisania oświadczenia, że zrzeka się praw do kolei o odszkodowanie, zamieściła nadesłane i nam sprostowanie stanisławowskiej dyrekcji kolejowej, ale do sprostowania tego dodała następujący dopisek:

„Zamieszczając sprostowanie dyrekcji kolejowej, musimy przedewszystkiem stwierdzić, iż nie donosiliśmy bynajmniej, jakoby owa komisja, która spisywała protokół z panią Zeilerową, była delegowaną przez władze kolejowe. Powtórzyliśmy, co i obecnie po raz wtóry opowiedziała nam wczoraj p. Zeilerowa, a to: że w niedzielę po katastrofie w południe zjawiło się u jej łóżka w domu ks. Puzyny w Piadykach trzech jakichś panów, (jeden miał czapkę urzędową), którzy — wydaliwszy z pokoju domowników, a nawet przybyłego przed chwilą jej ojca — spisali protokół z nią, napół przytomną i nieświadomą tego, co zaszło, a nareszcie protokół ten, zawierający zrzeczenie się pretensyj, kazali jej podpisać. Co to byli za komisarze, pani Zeilerowej nie mówiono, a ona nie pytała, bo — jak wyznaje — była zresztą ogromnie przestraszona całą indagacją."

* * *

Rodziny poszkodowanych osób w Czerniowcach wystąpiły już z pretensją o wynagrodzenie strat do skarbu kolejowego. Zastępuje je adwokat tamtejszy dr. W a c h t e l. Są to rodziny pp. Strzihafków-Zeilerów, śp. Odolskiej i br. Kaprich. Suma pretensyj dochodzi do 200.000 zł.

* * *

Br. Andrzej Kapri, który, jak wiadomo, wyskoczył z walącego się wagonu i ocalił jeszcze porucznikową p. Szolginiową, potłukł się poważnie i dotychczas leży chory. Cierpi na silny ból głowy i lewego boku. Br. Kapri opowiada, że już w Kołomyi, wsiadając do pociągu, brnął w wodzie po kostki.

Sprawy miejskie.

Słowo o rzezalniach bydła w ogólności w przededniu zbudowania tego rodzaju zakładu we Lwowie.

II. Za przykładem Paryża poszły w przyśpieszonym tempie inne miasta francuskie i państwa. Przedewszystkiem Belgja przyswoiła sobie wkrótce tego rodzaju urządzenia na wzór francuski — a za nią Włochy i Szwajcarja wstępowały w jej ślady. W Anglji natomiast, skutkiem wielkiego poszanowania dla praw jednostek — okazały się wielkie przeszkody w urządzaniu rzezalń publicznych, — w Niemczech zaś dopiero od roku 1858 nastąpił w tym kierunku pewien przełom, od którego też czasu rozwinęły się tam takie zakłady w taki sposób, że dziś prawie połowa miast niemieckich, nawet miast zaledwie 3000 mieszkańców liczących — posiada wzorowo urządzone rzezalnie. Skutkiem tego przewyższyły Niemcy pod tym względem wszystkie państwa kontynentu, a tem bardziej Austro-Węgry, które dotąd posiadają zaledwie kilka lepiej urządzonych rzezalń, i dopiero w ostatnich czasach kilka nowych zakładów jak w Lincu i Pradze znajduje się w stadjum budowy.

Mniejszą potrzebę w urządzaniu rzezalń uczuwają państwa północne jak n. p. Szwecja i Norwegja, gdzie dotąd nie istnieje żadna rzezalnia publiczna i nie znane są dotąd oględziny mięsa przez powołane do tego organa, tudzież Rosja, gdzie do r. 1882 nie istniały rzezalnie publiczne i dopiero w tym samym roku pierwszy taki zakład publiczny w Petersburgu został zbudowany. Jest to zaiste ciekawe, że dotąd w tak kolosalnem państwie istnieje zaledwie 10 tego rodzaju zakładów. Nie można tu wliczać Warszawy, w której są 3 rzezalnie, należące do prywatnych przedsiębiorstw.

Przedstawiwszy w krótkości powstawanie i rozwój zakładów rzezalnianych od czasów starożytnych do obecnej chwili — zastanowić się obecnie wypada, co pod nazwą rzezalń w nowszem pojęciu rozumieć należy.

Według dzisiejszych pojęć rozumieć należy formalne zakłady, które oprócz odrębnych budynków z postępowem urządzeniem mechanicznem do wybijania każdego rodzaju zwierząt — posiadają potrzebne stajnie do pomieszczenia bydła przed zabiciem — dalej odpowiednie lokalności do oczyszczenia mięsa i wypróżniania wnętrzności, — wreszcie lokale do badań mięsa pod względem jego jakości i przydatności do użytku. W najnowszych czasach posiadają także zakłady lokalności do dłuższego przechowywania mięsa celem sztucznego ochładzania.

Według powyższych wymogów czasu mogą powstać tego rodzaju zakłady:

1. Staraniem poszczególnych przedsiębiorców,
2. staraniem stowarzyszeń rzeźniczych,
3. lub wreszcie kosztem zarządów miejskich.

Gdy zakład urządzony jest przez prywatnego przemysłowca, natenczas służy zwykle do wybijania tylko jednego gatunku zwierząt, lecz mimo tego powinien posiadać takie urządzenia, aby była możliwą jak najdokładniejsza kontrola weterynaryjno-policyjna.

Jeżeli zaś zakład zbudowany i administrowany będzie bądź to przez stowarzyszenie przemysłowe, bądź też przez zarząd gminy, natenczas przybiera charakter rzezalni publicznej, gdyż służy zarazem do przymusowego wybijania w nim wszelkiego rodzaju zwierząt, pod nieustanną kontrolą weterynaryjno-policyjną — skutkiem czego wolny wybój w domach prywatnych ustać i surowo wzbronionym być powinien.

KRONIKA.

Kalendarz. Sobota (10.): Amalji p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 16, zachód o godzinie 7. minut 52.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Marjana Edwarda Kwiecińskiego auskultantem sądowym.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzieniu z dnia 5. lipca b. r., przyjąć do wiadomości nominacje nauczycieli w szkołach ludowych: księdza Wincentego Chełmińskiego nauczycielem rereligji rzymsko-katolickiej w szkole 6-klasowej męskiej im. Konarskiego we Lwowie; Władysława Różyckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Lipniku; Marję Różycką nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Lipniku; Stanisława Opiołę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Nowosielcach; Michalinę Hordyńską młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły mięszanej w Nakonecznem ad Jaworów; Jakóba Hodura nauczycielem 1-klasowej szkoły w Okleśni; Jana Kubetiusza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Sokołowie; Pawła Czecha nauczycielem 1-klasowej szkoły w Porąbce uszewskiej; Władysława Saneckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Soninie; Norbertę Zawadzką nauczycielką kierującą 2-klasowej szkoły w Macoszynie; Emilję Christównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Woli Dalszej; Stanisława Stelmachniewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Ożannej; Walentynę Krzechlikównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Gorliczynie; Michała Domosławskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Białobrzegach; Marję Truszkowską młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Nowosielcach; Ludwikę Hrycynównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Czeremchowie; Honoratę Karszniewiczównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Dziewięcierzu; Grzegorza Rogowskiego nauczycielem 1-klasowej szkoły w Słobódce; Jana Maciecha nauczyciem 1-klasowej szkoły w Nahorcach; Michała Zarembę nauczycielem 1-klasowej szkoły w Mierzwicy; Włodzimierza Kłymkę nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Turynce; Maksymiljana Guńkiewicza nauczycielem 1-klasowej szkoły w Rybitwach.

Święcenia presbiterjatu z rąk arcybiskupa otrzymali dnia 4. b. m. następujący alumni: Józef Bodarski, Władysław Bożyński, Mieczysław Bryczkowski, Dominik Chwojka, Antoni Czwaczka, Wojciech Dziedzic, Kazimierz Gutwiński, Antoni Joniec, Józef Krzyżanowski, Franciszek Kulczycki, Leopold Mikrut, Jan Piwiński, Antoni Saczyński, Zygmunt Scherff, Tadeusz Siatecki, Mateusz Sokołowski, Paweł Sulatycki, Gabrjel Trzebicki, Stanisław Wałęga, Józef Wawszczak. Franciszek Wierzbicki, Władysław Wolańczyk. — Z zakonu Bernardynów: Gabrjel Patyk, Inocenty Kominek. — Z zakonu OO. Dominikanów: Dominik Krzanowicz tudzież Alwary Komorek.

Stypendjum fryburskie im. książąt Czartoryskich. Ogłasza się konkurs na powyżej wymienione stypendjum w kwocie 1200 franków, płatnych w ratach miesięcznych. O stypendjum to mogą się ubiegać uczniowie uniwersytetów krajowych, poświęcający się naukom filologicznym lub historycznym. — Kandydaci mają wnieść podania pod adresem niżej wskazanym, najpóźniej do dnia 10. sierpnia rb. Do podania należy załączyć świadectwa dotychczasowych studjów i egzaminów uniwersyteckich *(colloquia)*. We Fryburgu szwajcarskim d. 3. lipca 1897 r. *Prof. dr. Kallenbach*. Adres: La Chassotte, Fribourg (Suisse).

Instrukcja dla nowej procedury cywilnej. Z autentycznego źródła dowiadujemy się, że niebawem ukaże się w dzienniku ustaw państwowych tłómaczenie polskie instrukcji do nowej procedury sądowej.

Redakcja dziennika ustaw państwowych zamierza wydać to tłómaczenie także w formacie książkowym po niższej cenie, niż sam dziennik ustaw państwowych.

Już dla samej niższej ceny, a szczególnie dlatego, że format książkowy nadaje się do łatwiejszego użycia — byłoby wskazanem, ażeby interesenci z zakupieniem instrukcji w przekładzie polskim zaczekali aż do okazania się jej w formacie książkowym.

Dyrekcja poczt i telegrafów donosi, iż urząd pocztowo-telegraficzny w Iwoniczu pełnić będzie odtąd corocznie w miesiącach lipcu i sierpniu całkowitą służbę dzienną dla telegrafu.

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach. W dniach 6. i 7. bm. odbył się ustny egzamin główny uczniów, którzy 3-letni kurs w br. ukończyli. Do egzaminu przystąpiło w terminie przedwakacyjnym 7 kandydatów. Komisja egzaminacyjna, w której skład weszli jako delegaci z grona praktycznych gospodarzy: Stanisław hr. Stadnicki, Witołd książę Czartoryski i dr. Władysław Żeleński, oraz w zastępstwie dr. Jan Gwalbert Pawlikowski, kolegjum profesorów zaś prof. Kazimierz Pańkowski (hodowla), prof. Juljusz Olszowy (rolnictwo), prof. dr. Stefan Pawlik (administracja) i prof. Józef Mikułowski-Pomorski (chemia rolna) przyznała kandydatom następujące stopnie: Stanisław Kołaczkowski z Królestwa Polskiego, bardzo dobry, Bronisław Janowski z Krakowa dobry, Józef Bukowiński z Królestwa Polskiego dobry, Teodor Koziek z Galicji dobry, Franciszek Sigmund z Galicji dobry, Marjan Morawski z Galicji dostateczny, jednego kandydata reprobowano. O ile wiemy dwóch kandydatów ma przystąpić w terminie powakacyjnym, że zaś 10 słuchaczy było zapisanych na rok III., przeto do egzaminu końcowego zgłosiło się 90%, co daje bardzo dobre świadectwo polskiej młodzieży, garnącej się wprawdzie skąpo do tej jedynej polskiej wyższej szkoły rolniczej, ale korzystającej z jej środków w całej pełni.

Z uniwersytetu. P. Józef Liebeskind, rodem z Krakowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

W Iwoniczu do 29. czerwca rb. bawiło 689 osób.

Zaburzenia tarnowskie. *Dziennik krakowski* wymienia następujących rannych podczas ekscesów wojskowych w Tarnowie: Wolf Broder, właściciel realności, zraniony bagnetem w rękę i kamieniem w głowę. Henryk Weinfeld, Pinkas Neugasser, Jakób Schmerling, Hersz Riemer, Ozyasz Bornstein, Izaak Klein, Izak Burg, Lajb Spät, Izrael Steinling, i Izrael Scharfeld, skaleczeni bagnetem w głowę. Dawid Katz i Samuel Ehrlich zranieni kamieniami. Abraham Wachskerz zraniony bagnetem; twarz rozcięta; musiano ją zszywać. Chaję Selinger, młodą dziewczynę, powalono na ziemię i przebito jej rękę bagnetem. Abrahamowi Scharfsteinowi rękę rozcięto bagnetem. Oddział z około 20 żołnierzy złożony wpadł do mieszkania krawca Kellera przy placu drewnym. Dziewczęta pracujące uciekły oknem. Majster i jego żona zostali pobici. Następnie wpadli żołnierze do mleczarni i grajzlerni L. Höniga i zrabowali pieczywo i ser; a właściciela pobili. Obecnie panuje zupełny spokój.

Werdykt przysięgłych wydany pod presją. O wielce nieprawdopodobnej historji donosi *Wiener Tagblatt*. Czytamy tam: „Od czasów istnienia instytucji sędziów przysięgłych niebywały dotychczas fakt wywarcia presji na przysięgłych w sprawie wydania werdyktu, zajmuje obecnie wyższy sąd krajowy we Lwowie i ministerstwo sprawiedliwości. Ława sędziów przysięgłych w Złoczowie wydała po trzydniowej rozprawie d. 23. listopada 1895 roku werdykt, na mocy którego złoczowski handlarz mąki Salomon Dawid Heilpern, jego córka i jego subjekt Mojżesz Eisenschmied, zostali uznani winnymi (pierwszy 8 głosami przeciw 4, Heilpernówna i Eisenschmid 9 głosami przeciw 3) zbrodni krzywoprzysięstwa i współwiny w tej zbrodni i zostali skazani Halpern na półtrzecia miesiąca, a córka jego i subjekt na półtora miesiąca ciężkiego więzienia.

W kilka dni po ogłoszeniu wyroku niektórzy sędziowie przysięgli wystosowali do obrońcy Heilperna pismo, w którem twierdzą, iż oni jako nie znający przepisów prawnych włościanie, zostali poniekąd zmuszeni przez przewodniczącego ławy przysięgłych do wydania wyroku potępiającego, gdyż przewodniczący oświadczył im, że w razie, gdyby postawionych im pytań nie zatwierdzili, sami staną się winnymi karygodnego czynu. Dowiedziawszy się potem, iż rzecz tak się nie ma, jak ich pouczył przewodniczący ławy i czując wyrzuty sumienia, postanowili donieść o tem obrońcy."

W pismach krajowych o tem zajściu nie było wcale żadnej wzmianki, co też budzi powątpiewanie czy informacja *W. Tagblattu* jest prawdziwą.

Wybryki piorunu. Podczas burzy dnia 2. bm. piorun uderzył w chatę Herszka Tresslera w Piadykowcach. Wpadł przez dach, niczego nie zapaliwszy; przez drzwi wpadł do kuchni, gdzie podziurawił sześć żelaznych garnków wiszących na ścianie, nie zrzuciwszy ich jednak ze ściany, przebiegł przez złoty damski zegarek, który leżał na stole, rozbił w drobne kawałki lustro wiszące na ścianie, poraził Herszka Tresslera, jego żonę i wnuczkę, a w końcu zrobiwszy dziurę w podłodze poszedł pod ziemię. Żona Tresslera i jego wnuczka przyszły natychmiast z porażenia do siebie, on sam zaś przeszło godzinę leżał bez przytomności.

W kasie miejskiej miasta Odessy wykryto niedobór na sumę 318.000 rubli.

Jankowice, duży majątek ziemski, obejmujący 3400 morgów obszaru, położony w powiecie poznańskim, kupił hr. Stefan Kwilecki z Dobrojewa za 925.000 marek od Niemca Mathesa.

Warszawa i Kraków. W krakowskim *Przeglądzie literackim* znajdujemy ciekawe zestawienie cyfr: „W Warszawie w ciągu niecałego miesiąca (od 7. maja do 5. czerwca) zebrano na pomnik Mickiewicza około 90.000 rubli, to znaczy nominalnie 150.000 zł. Mniejszą sumę, bo około 110.000 zł. zebrano w Galicji na pomnik Mickiewicza w Krakowie w przeciągu l a t s i e d m n a s t u." *Przegląd* powiada dalej, że ponieważ z tej sumy zaledwie połowę złożyła Galicja, przeto wytwarza się stosunek dla Warszawy i Krakowa: dwóch tygodni do 17 lat. Dodać należy, iż w Galicji napływały fundusze przeważnie z balów, koncertów i przedstawień amatorskich, w Warszawie zaś ze składek dobrowolnych. Jeżeli potrącić z sumy ogólnej 55.000 zł. jako dochód z widowisk, otrzymamy nowy stosunek: w Krakowie r o c z n i e wpływało 1200 zł., w Warszawie d z i e n n i e 4500 zł. Pierwszą cyfrę podwyższa jeszcze *Przegląd* do 1800 zł. po potrąceniu 7 lat z ogólnej liczby 17, w ciągu których zbierano składki, ponieważ, jak mówi, „nie traktowano na razie sprawy na serjo"; potem z uwagi na to, że w Galicji, jako uboższej od Królestwa, 1800 zł. znaczy tyle co 3000 zł., a nawet więcej, otrzymuje ostateczny stosunek napływu składek: w Warszawie d z i e ń dawał tyle, co w Galicji r o k.

Zniknięcie spiewaczki. Znikające spiewaczki robią się specjalnością Pesztu. Donoszą stamtąd, że świeżo w tajemniczy sposób znikła koleżanka nieszczęśliwej Anny Simon, francuska szansonistka Klara Lerdinois. Stwierdzono tylko, że wraz z nią znikł także jakiś młody Rumun i że oboje mieli udać się do Bukaresztu. Kiedy policja zatelegrafowała do tego miasta, już ślad za nimi zastygł.

Kwestja liturgji słowiańskiej staje się bardzo aktualną wśród Słowian w Istrji. Wczoraj pisaliśmy o zasuspendowaniu ks. Vrbka, obecnie zaś donoszą z Tryestu, że w miejscowości Osero księża nie chcą chrzcić dzieci według liturgji łacińskiej, a w Neresine nie chcą dawać według tej samej liturgji ślubów. Włosi istrjańscy, którzy w wielu miejscowościach należą do wspólnej parafji ze Słoweńcami wnoszą z tego powodu skargę do papieża.

150.000 ceglarzy w Peszcie zapowiedziało bastówkę w razie, jeśli przedsiębiorcy do 10. bm. nie uczynią zadość ich żądaniom. Domagają się oni podwyższenia swej rzeczywiście nadzwyczaj niskiej płacy, (40 do 45 ct. dziennie); usunięcia żydowskich kantyn i wypłacania zarobku w ciągu tygodnia kwitkami; lepszego niż dotąd pomieszczenia w cegielniach itd. Pośrednictwo między właścicielami cegielń a robotnikami przyjął na siebie inspektor przemysłowy.

Bankructwo teatru La Scala. Największa i najświetniejsza scena włoska, medjolański teatr *La Scala*, założony w r. 1778, ma być z a m k n i ę t y. Stosunki tego teatru są istotnie oryginalne: przez pół należy on do miasta, a przez pół do osób prywatnych, gdyż loże stanowią własność zamożnych Medjolańczyków, a tylko parter i wyższe piętra pozostają do rozporządzenia rady miejskiej. Właściciele lóż żadnych opłat nie ponoszą, wskutek czego dochody są bardzo małe i miasto do jednego sezonu musi dokładać 240.000 lirów. Wszystkie usiłowania pociągnięcia właścicieli lóż do udziału w wydatkach spełzły na niczem. Obecnie wywiązał się proces pomiędzy tymi ostatnimi a miastem, który trwać będzie najmniej lat trzy. Tymczasem rada miejska postanowiła cofnąć subsydjum. Tym sposobem najsławniejsza scena włoska na przyszłą zimę będzie zamknięta.

Samobójstwo aktorki. Artystka wiedeńska Walpurga-Rakowetz rzuciła się w Osieku z mostu, wysokiego 100 metrów, do Łaby i znikła bez śladu.

Czasopismo dla promieni röntgenowskich powstało w Ameryce.

Prawdziwi Niemcy. W Kromowie na Morawach odbył się w tych dniach zjazd członków „związku północno-morawskich Niemców", na którym debatowano w bardzo wojowniczym tonie na temat teraźniejszego położenia braci teutońskiej. Gromy i błyskawice padały z ust obrońców *„Vaterlandu"*, a jeden z mowców zawołał w zapale: „Żaden djabeł nie może nas zmusić, ażebyśmy myśleli i mówili inaczej, jak po niemiecku". Są to wynurzenia znane już do przesytu i same dla siebie nieinteresujące, zyskują jednak dużo w zestawieniu z nazwiskami mowców. Oto spis najgorliwszych rycerzy niemieckości, którzy zabierali głos w dyskusji: Kaniak (przywódca Niemców morawskich), Brasz (prezes związku), Bodirsky. Novotny, Strnisko, Zajiczek, Smital, Bradaczek, Drużba, Budik i Zdenek — sami prawdziwi Niemcy. Panowie ci uchwalili między innemi, że „członkiem związku może być bez względu na płeć tylko osoba, należąca do szczepu niemieckiego" *(nur der deutsche Stammesgenosse)*. Czyby wobec tej uchwały nie powinni wyrzucić ze związku przedewszystkiem — siebie samych?

Wystawa mickiewiczowska. Na początku przyszłego roku, z okazji jubileuszu naszego wieszcza, salon sztuk pięknych Krywulta w Warszawie postanowił urządzić wystawę mickiewiczowską, której program, oprócz zgromadzenia odpowiednich malowideł, obejmie konkurs na najlepszy obraz lub rysunek, ilustrujący jakikolwiek epizod z dzieł nieśmiertelnego poety. Na wystawę składać się mają: portrety wieszcza olejne, akwarelowe, pastelowe, robione piórkiem, kredką lub ołówkiem; wszelkie ilustracje i obrazy, do których rysownicy lub artyści treść czerpali z pism Mickiewicza, wreszcie reprodukcje krajowe i zagraniczne.

Piękne świadectwo. Z Kolonji piszą do berlińskiej *Germanji* co następuje: „Piękny przykład prawdziwej katolickiej prawowierności dali zamieszkali w Kolonji Polacy, po części zwyczajni robotnicy po cegielniach itd., z okazji tegorocznej procesji na Boże Ciało, która się w Kolonji przy uczestnictwie 30 tysięcy osób, w połowie młodzieńców i mężczyzn, a jakiego to udziału nie pamiętano nawet w czasie walki kulturnej, odbyła. Pomiędzy wspaniałą gromadą męskiego świata, składającą się ze stowarzyszeń robotniczych, młodzieńczych, katolickich kupców, kongregacji czeladzi katolickiej, wszystkich cechów kolońskich (wszystkie stowarzyszenia ze swemi przepysznemi chorągwiami, których na procesji naliczono przeszło 200), sześćset katolickich Polaków, którzy z całego obwodu rejencyjnego kolońskiego się zebrali, przez swój udział w procesji Bożego Ciała złożyło głośne świadectwo swej przynależności do św. katolickiego Kościoła. W całem katolickiem obywatelstwie kolońskiem przyjęto z wielkiem zadowoleniem ten pobożny akt Polaków. Cześć tym zacnym mężom i na tem miejscu".

Samobójstwo. Z Paryża donoszą, iż w pomieszkaniu przy ulicy Faubourg Ponsonière znaleziono onegdaj krawczynię Marechal wraz 3-ma szwaczkami nieżywe. Z listów okazało się, iż wszystkie cztery popełniły samobójstwo.

Wodociągi w Krakowie. Krakowska rada miejska na czwartkowem posiedzeniu uchwaliła prawie jednogłośnie budowę wydociągów z Bielan kosztem półtora miljona złr. Jeneralnemu referentowi tej sprawy dyrektorowi Rotterowi wyrażono gorące podziękowanie za wydatną i energiczną pracę.

Wiadomości osobiste. P. prezydent M a ł a c h o w s k i wyjechał w sprawach urzędowych czwartek do Wiednia.

Misja naukowa. Rada miejska uchwaliła na czwartkowem posiedzeniu wysłać dr. Aleksandra C z o ł o w s k i e g o, dyrektora archiwum miejskiego, do Sztokholmu i Upsali celem poszukiwań naukowych. Uchwała ta jest dla nas tem przyjemniejszą, że *Dziennik Polski* był inicjatorem tej myśli i myśmy to wskazali na pożyteczność takiej misji.

Osoba dr. Czołowskiego daje nam gwarancję, że z nagromadzonych tam skarbów naszej przeszłości skorzysta nietylko w interesie miasta, ale w interesie polskiej historji i archeologji. Radzie miejskiej za nowy dowód ofiarności na cele publiczne należy się prawdziwa wdzięczność.

Miejska rada zdrowia odbyła w czwartek dłuższe posiedzenie. W obradach wzięli udział prezydent Małachowski, wice-prezydent p. Romanowski, dr. Stroynowski, dr. Pisek, dr. Barzycki, dr. Łopacki, dr. Janda, dr. Pawlewski, Rucker, Włodzimirski, dr. Spielman, dr. Wąsowicz, zaś jako sekretarz Gołębiowski. Dyskusja toczyła się nad referatem opracowanym przez dra L e g e ż y ń s k i e g o (w zastępstwie nieobecnego we Lwowie fizyka) o stanie tyfusu w czasie od 16. czerwca do 8. b. m. Gruntownie opracowany referat, oparty na bardzo dokładnem naocznem zbadaniu wszelkich wypadków, jak w tym czasie zaszły, wywołał ożywioną dyskusję, której ostatecznym wynikiem była uchwała treści następującej:

1) Uznano epidemję l o k a l n ą w okolicy ulicy Kołątaja za wygasającą, gdyż od połowy czerwca nie zaszedł ani jeden nowy wypadek zachorowania na tyfus.

2) Uznano dotychczasowe zarządzenia tak co do epidemji jak i co do sporadycznych wypadków za zupełnie wystarczające.

3. Uchwalono przesłać dziennikom komunikat w tej sprawie.

4. Wezwać lekarzy ordynujących do ścisłego wykonywania obowiązku donoszenia o słabościach zakaźnych, a wreszcie —

5. Wydać odnośne pouczenie dla publiczności jak się w danym razie ma zachować.

Z wielkiem zadowoleniem skonstatowali przy tej sposobności członkowie komisji, że dwa niezależnie od siebie przeprowadzone badania wody, a mianowicie przez prof. uniwersytetu dr. O b r z u t a (pod względem bakterjologicznym) i przez chemika miej-

(14)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Nazajutrz i następnych dni miała również dość powodów do zadowolenia. Była uprzejmą do możliwych granic dla swego przyszłego siostrzeńca, a i ten był czarującym. W kamieniołomach kopali coprawda trochę, ale bez zapału; gdyż on obawiał się zgniecenia ubrania, a ona powalania sukni z jedwabnego muślinu. Dla tego też kopali tylko właśnie tyle, ile było potrzeba, aby pani Dapin zasypać oczy piaskiem i zapominali zabierać ze sobą owoce swej pracy, które zresztą nie były też bardzo szczególne. Składały się z kilku krzemieni, które miały oddalone tylko podobieństwo do kryształów górskich. Raz coprawda natknęli się na jakiś przedmiot, który mógł być podobnym do odłamka jakiejś statuetki z kości słoniowej, który jednak przy bliższem zbadaniu okazał się zwykłą kurzą kością.

W jednem miejscu tego kamieniołomu znajdowało się kilka kałuży i Nina musiałaby dość wysoko podnosić sukienki, gdyby się chciała odważyć tam pójść. Złośliwy sekretarz wpadł wkrótce na myśl rozpoczęcia tam poszukiwań i zaczął wydawać okrzyki podziwu za każdym razem, gdy jakiś kamień wyciągnął na wierzch; młoda dziewczyna jednak miała ten lichy smak, iż trzymała się zdala.

Sekretarz opuścił zatem kamieniołom, ale, aby mieć sposobność do spacerów po lesie z Niną, zaproponował poszukiwanie mogił Hunnów. Mogiły Hunnów musiały się tu przecież znajdować. Uwadze starożytnych nie mogła ujść ta piękna okolica i z pewnością musieli gdzieś pozostawić ślady swego pobytu; trzeba było tylko starannie szukać.

Wiara Niny w mogiły Hunnów nie była może zbyt silną, ale szukała ich, aby nie obrazić siostrzeńca fabrykanta mąki. Hrabia bawił jeszcze w Rouen, a rozprawy mogły go tam zatrzymać jeszcze z tydzień, tak, że Nina była zupełnie swobodną i mogła robić z czasem, co jej się podobało.

Na nieszczęście, mogiłę Hunnów nie tak łatwo można było znaleść. W tym celu trzeba się zejść kilka razy, a pani Dapin zaczęła na młodego sekretarza rzucać spojrzenia, w których migotały błyskawice. I Nina stała się podejrzliwą. Dni mijały, a jej sprawa nie posuwała się wcale naprzód. Czy ten młody panicz nie igrał z nią wypadkiem? Do czego właściwie zmierzał z tem cmentarzyskiem Hunnów? Czy pisał w ogóle do wuja i opisał mu zamek Montberthier i jego panią. Gdyby zaś tego nie uczynił, byłoby to bardzo... nieładnie z jego strony.

Aby mu o tem przypomnieć wymawiała młoda dziewczyna może ze dwadzieścia razy dziennie nazwisko jego wuja i miała tysiączne względy dla nieobecnego.

Gdy znalazła w lesie jakiś nieznany kwiat, zrywała go i podawała swemu towarzyszowi.

— Zechcesz pan być tak łaskaw — prosiła przytem lękliwie — zapytać się pana de Saverne, jak się ta roślina nazywa?

— Czy pan de Saverne je chętnie poziomki? — pytała, — gdy znaleźli pierwsze jagody.

— Czy pan de Saverne poluje? — dowiadywała się raz, gdy usłyszeli strzał.

A gdy przechodzili przez strumień, chciała się dowiedzieć, czy pan de Saverne lubi łapać ryby na wędkę.

Aby tylko nie zapomniał mówić o niej w swych listach, powtarzała to nazwisko aż do znudzenia niemal.

Pewnego wieczoru zaprowadziła sekretarza nad porosły trawą rów, aby mu pokazać stary kamień, pokryty gotyckim napisem, którego nikt w zamku nie umiał odczytać.

Michał Valin, który po rycersku usłuchał tego nowego kaprysu, pochylił się i oglądał kamień, a ponieważ górna część jego pokryta była roślinnością, odsunął ją lewą ręką na bok; — nagle cofnął rękę szybko, gdyż poczuł ukłucie.

— Żmija! — zawołał.

W rzeczy samej żmija z sykiem uciekała wśród trawy.

— Ukąsiła pana? — zapytała Nina przerażona.

— Obawiam się, że tak.
— Oh, mój Boże! I gdzie?
— Tu, w rękę.
— Pokaż pan.

W rzeczywiście w zgjęciu ręki spostrzegła czerwony punkcik, dokoła którego zaczynało się już ukazywać nabrzmienie.

— Naprawdę, ukąsiła pana! — zawołała Nina, blednąc. — Chodź pan prędko.

Ujęła go pod ramię i wyprowadziła z rowu, drżała jednak na całem ciele i nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz. Jeżeli go żmija ukąsiła, to ona temu była winną. Biedny chłopiec! Chciała go prosić o przebaczenie.

— Siadaj pan tam, panie sekretarzu — rzekła wskazując na wielki pień drzewa obrosły mchem.

Usiadła obok niego, wyjęła chusteczkę i ponad ranką związała mu silnie ramię. Umiała doskonale opatrywać rany od ukąszenia żmii, gdyż sama już była pokąsana.

— Nie urażam pana przecież? — zapytała z współczuciem. — Trzeba związać jak tylko można najsilniej, aby trucizna nie posuwała się na górę w żyłach; ale nie obawiaj się pan, nie pozwolimy jej pójść w górę, tylko zmusimy ją do pójścia na dół. Zaraz pan zobaczysz.

Po tych słowach zabrała się do wyssania rany.

— Ależ pani... — jąkał.

— Daj mi pan spokój; znam się na tem. Inaczej musielibyśmy panu wypalać ranę rozpalonem żelazem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skiego dr. Dunina Wąsowicza (pod względem chemicznym) wydały prawie jednobrzmiące orzeczenia. Dowodzi to najlepiej, że organy magistratu spełniają swój obowiązek z całą sumiennością.

Kąpiele natryskowe w budynkach szkolnych. Wiadomo, jak ważną rolę odgrywa skóra w organizmie człowieka. Czystość skóry, częste jej zmywanie i kąpiele, są niezbędnym warunkiem zdrowia. Zaniedbywanie czystości skóry powoduje różne a często poważne choroby. Ludy starożytne, zwłaszcza Grecy i Rzymianie używały często kąpieli jako środka zdrowotnego. Starożytny Rzym posiadał olbrzymie i wspaniale urządzone termy, kąpiele ludowe, posiadały je także małe miasta rzymskie, jak świadczą wykopaliska w Herkulanum i Pompei. Szczęśliwą jest ta ludność, która mieszka nad morzem i rzekami, bo może używać kąpieli do woli. Opłakane są natomiast stosunki po wielkich miastach. Tu ludność kąpieli prawie zgoła nie używa, bo albo nie ma środków na zapłacenie należytości w zakładach kąpielowych, albo nie uznaje potrzeby kąpieli. Nasza stolica na ludność przeszło 130.000 osób liczącą, posiada zaledwie kilka zakładów kąpielowych, a i w tych zakładach są zwykle pustki. Nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że przynajmniej jedna trzecia część ludności miasta Lwowa nigdy się nie kąpie. Opieramy to twierdzenie na datach zebranych w szkołach ludowych lwowskich. Zanim otwarto kąpiele natryskowe dla korpusów wakacyjnych, przeważna liczba dzieci nie wiedziała, co to kąpiel.

Podobne stosunki istnieją i w miastach zagranicznych, dla tego od lat kilkunastu urządzają dbałe o zdrowie młodzieży miasta szwajcarskie i niemieckie w budynkach szkolnych kąpiele natryskowe dla młodzieży szkolnej. Zwiedzaliśmy takie kąpiele w Zurychu, Frankfurcie nad Menem, Sztutgardzie w różnych budynkach szkolnych. Niektóre kąpiele są wspaniale urządzone, zawsze zaś nadzwyczaj praktycznie. Szatnia, w której młodzież się rozbiera i sala kąpielowa są należycie ogrzane, a kąpiele natryskowe dają się pod względem temperatury regulować. Suma kąpiel jest dokładnie określoną regulaminem. Zwykle zaczynają się dzieci kąpać w tuszu letnim, zmywają ciało mydłem, a następnie puszcza się tusz coraz chłodniejszy, aż wreszcie spływa woda chłodna. Basenów zgoła w kąpielach szkolnych nie ma, ponieważ w basenach łatwo mogą choroby udzielać się dzieciom zdrowym, jeśli chore przedtem się kąpały. Tusz jest zupełnie bezpieczny, ponieważ nieustannie spada ze zbiorników woda świeża, nieużywana. Mydło i ręczniki dostaje młodzież bezpłatnie.

Kąpiele natryskowe szkolne są prawdziwem dobrodziejstwem dla młodzieży i wpływają zbawiennie na jej zdrowie. Kąpiel odbywa się pod nadzorem nauczycieli, w szkołach żeńskich pod nadzorem nauczycielek.

Miasto Berlin pierwsze kąpiele szkolne urządziło w r. 1894 w trzech szkołach ludowych miejskich, w szkole nr. 168, 182 i 115. Gdy próba doskonale się powiodła, urządzono w r. 1895 w czterech innych szkołach kąpiele, a w r. 1896 w szkołach nr. 206 i 212. Rada gminna uchwaliła zarazem odtąd w każdym nowym budynku szkolnym urządzać kąpiele natryskowe.

Według obliczeń z roku ubiegłego, korzystało w szkołach męskich 70 procent chłopców z kąpieli, w szkołach żeńskich 40 procent uczenic. Mniejszy udział dziewcząt tłómaczy się wstydliwością i brakiem ubioru kąpielowego, którego dziewczęta potrzebują.

Miejmy nadzieję, że wkrótce i miasto Lwów pójdzie za przykładem miast zagranicznych i urządzi w nowych budynkach kąpiele dla młodzieży. Sprawa ta, zależna w części od pomyślnego rozwiązania sprawy wodociągów, nad któremi pracuje obecnie osobna ankieta fachowa.

Napad w biały dzień. Pensjonowanego strażnika magistratu, Karola Pająka, napadło onegdaj rano trzech drabów, gdy wychodził z herbaciarni przy ulicy Sobieskiego, oddarli mu kawał kamizelki z kieszenią i ukradli pulares z 22 zł. Policja zna już nazwiska rabusiów.

P. Jojna Fisz, właściciel domu przy nlicy Sobieskiego l. 28, mając na podwórzu swojej realności kupę nieużytecznej słomy, wpadł na pomysł, ażeby z niej urządzić całopalenie i polecił stróżowi wykonanie tego konceptu. Stróż zapalił słomę, z której buchnął tak potężny płomień, że zjawiło się aż pogotowie straży ogniowej z sikawką i zapobiegło ewentualnym skutkom zabawki pana Jojny.

„Wzajemna pomoc mieszkańców miast", stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, uchwaliło na onegdajszem walnem zgromadzeniu zmianę statutu. Wobec zniżenia udziału na 25 zł.- a rozszerzenia zakresu działania należy się spodziewać, że rozwój tego towarzystwa szybszem pójdzie tempem. Wybrana nowa rada nadzorcza ukonstytuuje się dnia 12. b. m.

* **„Podwieczorek wyścigowy"** na dochód domu podrzutków „Dzieciątka Jezus" przyniósł czystego dochodu zł. 1058·05. Za przyczynienie się do tego rezultatu dziękujemy w pierwszym rzędzie p. prezydentowi dr. Małachowskiemu, który udzielił na ten cel pałacu sztuki, p. pułkownikowi Ocetkiewiczowi za bezpłatną muzykę, dalej firmie p. Lewickiego za porcelanę, Wolińskiego, Kaczyńskiego i Starka za ofiarowane kwiaty, a w końcu p. Buynowskiemu za trudy i pomoc gorliwą w urządzeniu „podwieczorku." Wszystkim przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać." Stowarzyszenie „Dzieciątka Jezus." *Adamowa Sapieżyna. Władysławowa Sapieżyna.*

* **„Akademicki klub cyklistów we Lwowie",** którego statuta zostały przez senat akademicki i Namiestnictwo już zatwierdzone, ogłasza, że w dniu 10. lipca 1897 w sali III. uniwersytetu lwowskiego o godz. 7 wieczór odbędzie się tych walne zgromadzenie. Wpisywać się do klubu można codziennie, od 12—1 w lokalu Biblioteki słuchaczów prawa przy ulicy Zimorowicza.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie. Kandydaci sędziowscy i adwokaccy okręgu krakowskiego z okazji składanych egzaminów, złożyli na gimnazjum polskie w Cieszynie 49 zł. 80 ct. Zarząd macierzy szkolnej potwierdza niniejszem odbiór powyższej kwoty i uważa sobie za miły obowiązek wszystkim życzliwym ofiarodawcom najserdeczniej za ten dar podziękować. Ks. monsignore Świeży, prezes; ks. Józef Londzin, sekretarz.

Zmarli:

Józef Iwański, ojciec zasłużonego i powszechnie poważanego adwokata krajowego, burmistrza i wiceprezesa rady powiatowej w Wadowicach, dr. Jana Iwańskiego, zmarł dnia 5. b. m. w Okocimie, przeżywszy lat 80.

Rada miasta Lwowa.

(Upior tyfusowy w świetle cyfr. Zamach rady szkolnej krajowej na autonomję miasta Lwowa. Wyprawa naukowa dra Czołowskiego do Szwecji. Asfalt na ulicy Kościuszki i dyskusja brukowa).

Lwów 9. lipca. Podniesiony w tych dniach przez tutejsze pismo naftowe alarm z powodu grasującego we Lwowie rzekomo na wielką skalę tyfusu okazał się straszakiem, zmyślonym po to, ażeby Lwowianie mogli tem spokojniej sypiać pod wrażeniem sensacyjnej a groźnej wiadomości. Zebrana wczoraj przed posiedzeniem rady miejskiej komisja sanitarna skonstatowała, że od 16. czerwca tj. od chwili ostatniej relacji fizyka dra Pawlikowskiego o stanie epidemji tyfusowej, do wczoraj, zachorował jeden człowiek, mianowicie służący p. Musiałowicza, od początku lata zaś zachorowało 38 osób, z których dwie umarły, a reszta jest na uzdrowieniu. Wskutek tego zamknięto w mieście 7 studzien. Komisja stwierdziła, że co miesiąca około 20 osób zapada we Lwowie na tyfus brzuszny, więc powyższa liczba wypadków nie jest wcale nienormalną.

Komisja skonstatowała zatem, że: 1. tyfus we Lwowie wygasa, o poszczególne wypadki są sporadycznymi, 2. zarządzenia fizykatu są wzorowe, 3. wezwała okólnikiem lekarzy, aby zawiadamiali magistrat o każdym wypadku tyfusu, 4. uchwaliła wydawać publiczne komunikaty w pewnych odstępach czasu dla informowania ogółu o istotnym stanie rzeczy, 5. wydać popularną książęczkę o tyfusie. O uchwałach tych zawiadomił p. prezydent na wstępie wczorajszego posiedzenia radę miejską.

Następnie, jeszcze przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos prof. Soleski i wystąpił w energiczny sposób przeciw zamachowi rady szkolnej krajowej na całość miejskiej autonomji, popełnionemu przez to, iż owa najwyższa magistratura szkolna na własną rękę, poufnym reskryptem, a z zupełnem pominięciem rady miejskiej, jako jedynej kompetentnej w tym wypadku władzy, „zdegradowała" szkołę wydziałową żeńską im. królowej Jadwigi z ośmioklasowej na siedmioklasową.

W odpowiedzi na wystosowaną z tego powodu interpelację zaznaczył p. prezydent, że wprawdzie nowa ustawa z r. 1895 reorganizująca szkoły wydziałowe na siedmioklasowe, znosi dotychczasowy statut im. królowej Jadwigi, że więc owe zdegradowanie odbyło się w obrębie ustawowym, jednakże obowiązkiem kraj. rady szkolnej było przy przeprowadzaniu tak gruntownej reformy szkoły, utrzymywanej wyłącznie kosztem reprezentacji miasta Lwowa, nie ignorować w tak jaskrawy sposób tej reprezentacji. W związku z poruszoną przez prof. Soleskiego sprawą, uchwaliła rada jednomyślnie wniosek prof. Piętaka, wyrażający, iż reprezentacja miasta Lwowa nie zgadza się z zarządzeniem rady szkolnej co do zreformowania szkoły im. królowej Jadwigi i domaga się zatrzymania dotychczasowego stanu rzeczy dopóty, dopóki miasto nie przedstawi swoich wniosków co do reorganizacji swej szkoły.

Z kolei prof. Rawer przedstawił radzie wniosek wysłania do Szwecji pierwszego archiwarjusza miasta, dra Czołowskiego, na koszt gminy w celach naukowych, mianowicie dla zbadania i opisania pamiątek historycznych, odnoszących się do naszego miasta. Prof. Rawer w wymowny sposób odmalował korzyści, jakie taka ekspedycja przyniosłaby historjoznawstwu Lwowa, poczem zaproponował wyasygnowanie drowi Czołowskiemu 1.000 zł., z których 600 przeznaczone byłyby na koszta podróży i dwumiesięcznego pobytu, a 400 na poszukiwania i z tej ostatniej sumy dr. Czołowski zda sprawę. Po przemówieniach pp. Michalskiego, Rawskiego i Janowskiego — ten ostatni proponował, ażeby p. prezydent dał drowi Czołowskiemu list polecający do p. Henryka Bukowskiego w Sztokholmie — uchwalono wniosek bez zmiany.

P. Janowski przedstawił imieniem sekcji III. wniosek, ażeby część ulicy Kościuszki na próbę wybrukowano asfaltem, sprowadzić się mającym z Peszlu. Asfalt kosztowałby 6894 zł. 88 ct. (dlaczego nie 89 ct.?), przełożenie bruku 3200 zł., razem około 10.000. Wywiązała się ztąd obszerna dyskusja „brukowa." Prof. Thullie słusznie sprzeciwił się szukaniu materjału bukowego za granicą. Ostatecznie wystarczyłoby 5000 zł. na dokonanie próby. P. Michalski jest za próbą. Podnosi, że urząd budowniczy jest macochą dla bruku drewnianego i żąda, aby wysłano technika za granicę dla wystudjowania jak tam brukują drzewem. (Słusznie! u nas wybrukowano kilka ulic niżej krytyki i dla tego wydaje się, że bruk drewniany jest wogóle do niczego). Wniosek sekcji III. przyjęto.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Włoska komisja parlamentarna dla badania wybo-rów unieważniła wybór Ciprianiego wskutek jego niewybieralności.

Köln. Ztg. zamieszcza telegram z Filipopola donoszący, że rozdrażnienienie przeciw Austro-Węgrom, które z wielką energją domagają się przeprowadzenia surowego śledztwa przeciw wysoko postawionym osobom, zamieszanym w sprawę zamordowania Anny Simon, poddanej węgierskiej, wzmaga się ciągle. Do jakiego stopnia czuje się rząd bułgarski dotkniętym, że tym razom nie będzie mógł użyć swego zwykłego sposobu — milczenia — dla zatarcia powyższej zbrodni, dowodzi fakt, że zerwał on układy z Austro-Węgrami o dostawę broni. Natomiast Rosja miała zobowiązać się dostarczyć Bułgarji 100.000 karabinów i 25 miljonów ładunków.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Stambuł 9. lipca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji ambasadorów.

Szesnaście bataljonów obrony krajowej puszczono na urlop.

Kanea 9. lipca. Ambasadorowie postanowili w przyszłości przeciw każdemu napadowi powstańców jak najostrzej wystąpić, winnych schwytać i surowo ukarać.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Berlin 9. lipca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż Tauschowi, któremu z powodu choroby udzielono urlopu, wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Berlin 9. lipca. Ambasador niemiecki w Waszyngtonie Thielmann został mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie skarbu rzeszy.

Paryż 9. lipca. Izba deputowanych uchwaliła dyskusję nad interpelacją dep. Boyera w sprawie wypadków na wschodzie odłożyć aż do chwili, w której rząd rozda między posłów żółtą księgę, zawierającą właśnie sprawozdanie z akcji rządu na wschodzie.

Monachjum 0. lipca. Tutejsze *Neueste Nachrichten* donoszą, iż kanclerz Hohenlohe bawiąc z wizytą u Bismarcka, przywiózł mu także pozdrowienie od cesarza Wilhelma.

Wiedeń 9. lipca. Książe biskup z Gorycji dr. Zorn umarł tu wczoraj popołudniu.

Wiedeń 9. lipca. Przed ławą przysięgłych toczył się tu proces przeciw Ferdynandowi Doleżalowi, oskarżonemu o zamordowanie w celu rabunku dwóch staruszek Stoegerowej i Frenzlowej. Po przeprowadzonej rozprawie przysięgli jednogłośnie uznali go winnym zbrodni morderstwa popełnionego na Marji Stoegerowej, a uwolnili od oskarżenia o morderstwa Frenzlowej. Trybunał na podstawie tego werdyktu skazał Doleżala na karę śmierci przez powieszenie.

Wiedeń 9. lipca. Cesarz nadał szefowi sekcji w ministerstwie oświaty Hartlowi, order żelaznej korony 2. klasy.

Minister oświaty mianował: nauczyciela w gimnazjum prywatnem OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem Wojciecha Cachela nauczycielem w gimnazjum w Wadowicach, profesora w gimnazjum w Jarosławiu Józefa Czabańskiego profesorem w gimnazjum w Kołomyi, profesora w gimnazjum w Wadowicach Józefa Grünberga profesorem w szkole realnej we Lwowie, profesora w gimnazjum wadowickiem Bronisława Grzanowskiego profesorem w gimnazjum w Podgórzu, nauczyciela w ruskim oddziale gimnazjum w Kołomyi Juljusza Kobylańskiego nauczycielem w gimnazjum w Czerniowcach, profesora w gimnazjum brodzkiem dra Michała Ładyżyńskiego profesorem gimnazjum w Sanoku, profesora w gimnazjum ruskiem we Lwowie dra Konstantego Łuczakowskiego profesorem w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, prof. gimnazjum w Samborze Franciszka Nowosielskiego profesorem w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, profesora w gimnazjum samborskiem Rudolfa Schantrocha profesorem w gimnazjum w Tarnowie, profesora gimnazjum w Sanoku Jana Strojka profesorem w gimnazjum w Podgórzu.

Rzeczywistymi nauczycielami w państwowych szkołach średnich mianowani suplenci: Ludwik Boratyński w Tarnowie do gimnazjum w Wadowicach, Józef Burzyński w Stanisławowie do gimnazjum w Buczaczu, Tadeusz Grabowski w Stanisławowie do szkoły realnej w Krakowie, Samuel Heller we Lwowie (niemieckie gimnazjum) do szkoły realnej w Tarnopolu, ks. Mateusz Jeż katecheta w gimnazjum św. Anny w Krakowie w tym samym zakładzie, dr. Jan Leciejewski z Krakowa do gimnazjum w Stryju, Salomon Mandel kierownik izraelickiej szkoły dla chłopców we Lwowie do gimnazjum w Samborze, Grzegorz Nalewajko z gimnazjum ruskiego we Lwowie do ruskiego oddziału w gimnazjum w Kołomyi, Dezyderjusz Ostrowski z Tarnopola do gimnazjum w Samborze, Konrad Rafałowski z gimnazjum w Tarnopolu w tym samym zakładzie, Emil Snopek z Drohobycza do gimnazjum w Samborze, Wincenty Tyran w Stanisławowie do gimnazjum w Brodach, Władysław Wasung z Krakowa do gimnazjum w Jarosławiu, ks. Józef Wątorek katecheta w gimnazjum w Tarnowie w tym samym zakładzie, Józef Weber z Buczacza do gimnazjum w Jarosławiu.

Bad Schwalbach 9. lipca. Cesarzowa Elżbieta, która bawiła tu na kuracji wyjechała wczoraj do Wiednia.

Wiedeń 9. lipca. Dzisiejszy *Fremdenblatt* zamieścił komunikat, z którego jasno i wyraźnie wypływa, że wszelkie pogłoski o mających rzekomo nastąpić rokowaniach ugodowych są pozbawione wszelkiej podstawy. Wprawdzie — donosi komunikat — rząd usiłował doprowadzić do skutku konferencję, złożoną z wybitnych mężów tak Czechów jak i Niemców, stojących po za parlamentem, ale usiłowania te rozbiły się o opór wodzów stronnictw niemieckich. To jedynie prawdziwe przedstawienie całego toku sprawy — pisze komunikat — należy podać do publicznej wiadomości w tym celu, aby wszystkim było wiadomem, kto mąci spokój w Austrji.

Wiedeń 9. lipca. Cesarzowa powróciła dziś o godzinie 6 minut 40 rano. Wysiadła na dworcu w Penzingu, gdzie oczekiwał ją cesarz i powitał serdecznie. Z dworca udali się cesarstwo do zamku w Lainz.

Londyn 9. lipca. Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu bil, zezwalający na używanie w Anglji metrycznego systemu miar i wag.

Wiedeń 9. lpca. Cesarz zamianował posła do rady państwa i nadzwyczajnego profesora politycznej ekonomji na uniwersytecie w Pradze dr. Józefa Kaizla zwyczajnym profesorem tego przedmiotu.

Peszt 9. lipca. Ponieważ piętnastu posłów do parlamentu rumuńskiego zgłosiło swój udział w tegorocznej międzyparlamentarnej konferencji pokojowej w Brukseli, przeto postanowili posłowie węgierscy wysłać ze swogo grona co najmniej taką samą liczbę uczestników na tę konferencję, gdyż obawiają się, że delegaci rumuńscy mogą wywołać jakąś manifestację kongresu brukselskiego na korzyść Rumunów mieszkających na Węgrzech.

Wiedeń 9. lipca. Profesor gimnazjum w Rzeszowie Stanisław Jaworski przeniesiony do gimnazjum w Krakowie.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367·62, Węg. Kredyty —·—, Anglobanki 158·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 258·—, Unjony 302·—, Laenderbank 239·50, Sztacbany 351·37, Lombardy 86·—. Elbethale 260·50, Kolej północno-zachodnia 254·—, Tytuniowe 158·50, Rima 256·—, Alpiny 117·80, Renta majowa 102·10, Węg. renta koronowa 100·10, Losy tureckie 56·70, Marki niemiecki, 58·72.

Berlin 9. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 231·— (367·88), Sztacbany 149·80, (351·38), Lombardy 37·— (86·53), Disconto 205·40. Usposobienie słabe.

Frankfurt 9. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 313·37 (368·71). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, —·—, (—·—), Laura 159·50, Harpener 183·25 Disconto 205·80. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 9. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. hr. Potocki z Ossowiec. Ks. T. Midowicz, W. Struszkiewicz z Krakowa. M. H. i J. Bieńkowskie z Warszawy. D. Rusiecki z Kijowa. R. Perutz z Jasła.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
TOWARZYSTWA WZAJEMNEGO KREDYTU W KRAKOWIE
i Filji we Lwowie z dniem 31. Grudnia 1896 r.

Rachunek bilansu z dniem 31. Grudnia 1896 r.

Aktywa.

	Złr.	ct.
Gotówka w kasie	29.739	50
Weksle Członków	4,150.413	36
	4,180.152	86

Pasywa.

		Złr.	ct.
Udziały Członków		1,120.571	37
Wkładki na książeczki		1,911.028	01
Rachunek bieżący		528.212	10
Weksle reeskontowane		471.070	—
Procent od weksli pobrany na rok 1897		31.813	68
Fundusz rezerwowy	Złr. 29.891·22		
Procent narosły w r. 1896	„ 1.195·64	31.086	86
Saldo zysk		86.370	84
		4,180.152	86

Rachunek zysków i strat.

Straty.

		Złr.	ct.
Procenta od wkładek na książeczki		79.224	95
„ od weksli reeskontowanych i Lombardu		20.037	92
„ dla funduszu rezerwowego		1.195	64
Koszta administracji: płace, druki, czynsz, koszta prawne i t. p.		22.350	68
„ „ podatki i należytości		23.155	83
Odpisane należytości wątpliwe		5.498	23
Saldo zysk	Złr. 77.170·84		
Przeniesienie z r. 1895	„ 9.200·—	86.370	84
		237.834	09

Zysk.

		Złr.	ct.
Procent od weksli:			
Przeniesienie z roku 1895	Złr. 27.291·19		
w roku 1896 pobrano	„ 217.646·53		
	„ 245.037·72		
Na rachunek roku 1897 odpada	„ 31.813·68		
Pozostaje na rachunek roku 1896		213.224	04
Procent od rachunku bieżącego		14.321	32
Odzyskane straty		1.088	73
Przeniesienie zysku z roku 1895		9.200	—
		237.834	09

Podział zysku:

	Złr.	ct.
5% jako dywidenda od udziałów Członkom	53.678	63
10% „ tantjema dla Rady nadzorczej	7.717	08
10% „ „ „ Dyrekcji	7.717	08
Na fundusz emerytalny	1.090	19
„ „ rezerwowy	1.800	—
Przeniesiono na rok 1897	14.367	86
	86.370	84

Kraków, dnia 31. Grudnia 1896 r.

D Y R E K C J A:

Zenon Słonecki. **Karol hr. Scipio.** **H. Kieszkowski.**

Naczelnik biura: *Kroebl.*

Komisja kontrolująca:

Ignacy Głażewski. Józef Męciński. Michał Garapich. Andrzej Hr. Potocki. Stanisław Komornicki. Włodzimierz Gniewosz. Klemens Hr. Dzieduszycki.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.